Nr. 23.

PRZEWODNIK RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok szósty.

Doświadczaj a co dobre dzierż.

Leszno, dnia 1. Czerwca 1843.

Spis rzeczy. *Wywód historyczny o pierwiastkach przemysłu polskiego. — Objaśnienie profilów dróg na równinie, 36 do 42 stóp szerokich, wskazujące różne sposoby budowy i porządek robót (z rysunkiem). — Doniesienie o dziełku: Uprawa wina i t. d.*

Wywód historyczny **o pierwiastkach przemysłu polskiego.**

I.

Pewnie na całym świecie podział zatrudnień i stanów był naprzód w pasterzach i łowcach, jak to Staszic rozwinął w swojém wielkiém, a razem dziwaczném dziele, *Ród ludzki* nazwaném. Pasterze wyszli na rólników, a łowcy na rycerzy. W pomroce wieków odległych, młoda historya lechicka zna też tylko kmiecia i rycerza. Byli to jednéj matki synowie i ztąd równi sobie bracia. Pola tu i ówdzie uprawne miały przez to posiadaczy, że je corocznie orali kmiecie. Pastwiska, małe wody i lasy, uchodziły za wspólną własność wsi czyli gromad, że ich wspólnie używano; zaś stepy, puszcze, znaczne wody, były niby niczyje, a dla tego narodowe, a dla tego jakby panujących. Roiło się mnóstwo wielkiego zwierza, jak: żubry, łosie, dziki, jelenie, pożyteczne z mięsa i skóry na rzemień zdatnéj; albo niedźwiedzie, wilki, rysie, lisy, rosomaki, a może popielice i sobole, tak pokupne z włosa. Gallus do bogactw Bolesława Wielkiego liczy i dostatek zwierzyny. Panujący, to jest naczelnicy rycerzy, coraz bardziéj wspólnie z rycerstwem szukali zupełnéj władzy nad kmieciami, a zachowywali ciągle swojego łowieckiego pochodzenia ślady. Długo królowie nasi byli niepochamowani myśliwi. Bolesław Krzywousty na wojnach łowy odbywał, i na łowach potyczki staczał. W XIII. wieku dwory i wsie utrzymywały szkoły, ptaszników, łowców. (1) Judyta, żona Krzywoustego, nadała klasztorowi tynieckiemu wieś Radzieszów z łowami. (2) Łowczym Benedyktynów lubieńskich wolno było uganiać się po lasach kla-

(1) Przywiléj klasztoru lubieńskiego z roku 1178.

(2) Przywiléj tyniecki z roku 1124.

sztornych, z tém prawem, co niegdyś łowczym książęcym. W nadaniu Zdziesławowi Kamienia, Golcenic, Niegolewa i Wojnowic, Przemysław dozwala polowania na zające i kuropatwy, a grubszego zwierza pewnie dla siebie zostawia. (3)

Te łowy nie były igraszką ludzi rozrywkowych, lecz pracą przemysłową, to naucza samo rozwiązanie bajecznéj powieści o pieniędzach rzemiennych w Polsce. Upowszechnił je tłumacz Gwagnina, a Gwagnin wziął z powieści Miechowity o skarbach i ogonkach asperiolów, a Miechowita wyczytał w Archidyakonie gnieźnieńskim, że pod Wacławem, królem, nie tylko czarnego srebra, ale i skórek asperiolowych, to jest, czy popielic, czy téż prostych wiewiorek, używano za środek zamiany. (4) Nadanie Bolesława Krzywoustego, (5) okazuje, że wsie dóbr tynieckich składały w danie po cztery asperiole. Mieszczanie skoryszewscy mieli przywiléj od Bolesława Wstydliwego, iż im tylko wolno było kupować te skórki. (6) Według praw polskich odwiecznych, appellacya odbywała się w ten sposób, że strona osądzona wytaczała sprawę przeciw Sędziemu o niesprawiedliwy wyrok. W statucie wiślickim potwierdzono obyczaj starożytny, że sędzia, jak zwano, naganiony, nim stanął, musiał mieć zapłatę, i to: kasztelan krakowski kożuch gronostajowy, kasztelanowie sandomierski i lubelski popielice, sędziowie inni mniejsi i podsędkowie przestawali na lisach. Skarbem więc wielkim były skóry zwierzęce, bo są niby dosyć dobitne ślady, że istotnie zastępowały pieniądze.

(3) Roku 1290.

(4) Czacki o prawach.

(5) Wyżéj przytoczony przywiléj z r. 1124.

(6) Czacki.

Mniéj dzikim przemysłem od łowów było pielęgnowanie bobrów. Już w XII. wieku Benedyktyni w Lubieniu dostali w darowiznie bobry nad Odrą (może Obrą). (7) Jaśko z Makowa był u Konrada mazowieckiego bobrownikiem (8) i zdawał mu rapport, według którego z pod Pułtuska, a z osady, czyli żeremia, czarnych bobrów wzięto na dwór dziesięć i sprzedano pięćdziesiąt. Nad wszystkiemi rzekami mniéj zabrzeżystemi, a w lasach, znajdywały się żeremie; w krakowskiém słynęły nad Nidą, w podlaskiém nad Narwią i Wieprzem. Wszystkie osady Sokolniki i Bobrowniki pielęgnowaniu sokołów i bobrów winny swoje nazwiska, a były niegdyś zakładami czysto zarobkowemi.

Wody znaczne uchodziły także za własność panujących; ryby stanowiły gałęź znaczną dochodów i dla książąt i dla mieszkańców. Już w przywilejach XII. wieku, spotykają się wzmianki o nadaniach rybołóstwa; rybacy klasztoru lubieńskiego, podobnie jak jego łowczowie, odebrali prawo po rybakach książęcych. W wodach dóbr prywatnych równie rycerze jak i kmiecie łowili: widać to dostatecznie ze statutu wiślickiego w miejscu, w którém mowa o rzeczysku wsie rozgraniczającém. Témże prawem było obostrzone, że kradnący ryby w drugiéj wsi z jeziora, sadzawki lub wody bieżącéj, musi je wynagrodzić, i jeszcze panu téj wsi winę zapłacić. Zakonnicy pierwiastkowi osiadali w borach, a nad znacznemi wodami, że zwierzyna i ryby łatwe zapewniały utrzymanie. Z tego to początku Cystersi wygórowali w sztuce rybołowczéj. Sprzedaż ryb była zawsze korzystną. Piastowie i w nadaniach wielkich dóbr, jako źródła dochodu wy-

(7) Czacki.

(8) Tenże.

szczególniają jatki rybne. (9) Po miastach tworzyły się bractwa rybackie.

Większą korzyść od ryb, bobrów, a nawet i leśnego zwierza, przynosiły pszczoły. Gdzie pług nie wiele ziemi tyka, tam obficiéj rosną soczyste kwiaty; dodawały téż słodyczy dziś prawie zatracone lasy lipowe, a ztąd bywało więcéj i lepszego miodu. Wzmiankowanym już przywilejem tynieckim wieś Radzieszów dana była z pasieką, po innych wsiach tynieckich kmiecie co rok po miarze miodu składać mieli, a przekonany o kradzież, trzy miary, jako tak zwaną winę, oddać musiał. Benedyktyni lubieńscy także dostali pasieki. (10) Kilka i innych wspomnień o pszczołach i miodzie znaleśćby można tak w XII., jak w XIII. wieku. Statutem wiślickim rozporządzono, iż kto zetnie cudze drzewo z barcią, ten właścicielowi i sądowi da po grzywnie; kto zaś drzewo tylko zdatne na barć, ten przekonany, po połowie grzywny opłacić będzie musiał. Przez cały wiek XIV. główna produkcya miodu musiała być w Mazowszu, bo Jan książe na wiecu warszawskim roku 1401. z wojewodą, kasztelanami i dostojnikami głównie radził o miodzie. Z tych statutów zdaje się wypływać, że już podówczas kmiecie mazowieccy od chodowania pszczół własnych, jako od przedmiotu większe korzyści przynoszącego, odsunięci byli przez szlachtę. Wielkie pasieki po lasach wydzierżawiano rocznie. Właściciele znaczniejsi utrzymywali dozórców, którzy się starostami miodowymi zwali. Bartnicy mieli podobno jakieś własne sądy; zapewne stanowili bractwa. Bartnik mógł opuszczać dzierżawę tylko w czasie podbierania, jak nazywano, przy kiści. Kiedy się już oddalał, u każdego roju w dzień Sgo Wojciecha miód i dwie pszczoły żywe na rączce, co pewnie znaczy na deszczułce wylotowéj, pokazać musiał. Liny zaś i inne bartnicze porządki składał w sądzie przed bartnikami. Gdy bartnik uciekł, nie zapłaciwszy należytości, pan barci ze starostą miodowym, a gdy go nie miał, z woźnym książęcym mógł najść i fantować zbiega. W krajach koronnych, za Władysława Jagiełły, nie tylko szlachta, ale i kmiecie mieli po lasach pasieki własne, albo téż dzierżawione. Kmiecie, posiadacze własnych pasiek, dopiero statutem wartskim (11) zmuszeni zostali do składania daniny panom lasu. Widać tam, że nawet kmiecie z pod jednego pana miewali barcie w lesie innego.

Pielęgnowanie czerwca u Słowian pewnie daleko Polskę uprzedza. Musiał zaś być bardzo pospolity, kiedy miesiąc, w którym go zbierano, od niego wziął nazwisko. Wspomnienia o czerwcu napotykamy w pierwszych przywilejach, a mianowicie w owym najstarszym klasztoru tynieckiego i w przywileju Cystersów lendzkich przy wsi Szochowie. (12). Nie znajdujemy zaś żadnéj wzmianki w statucie wiślickim, w statutach mazowieckich i wszystkich późniejszych prawach. Z historyków wspomina o czerwcu Miechowita, lekarz Zygmunta I., ale już jako o wyszłym z używania. To, co podają Syreniusz, Rzączyński, Kluk i Czacki, pokazuje, że czerwiec polski znajdował się na wielu roślinach, ale głównie na roślinie zwanéj także czerwcu (Seleranthus parennis). Owad najbardziéj przy korzeniach składał jajka, które przekształcone w poczwarki, wyglądały jak ziarnka blado-

(9) Przywiléj Przemysława z r. 1290. na Kamień, Golcenice i t. d.

(10) Przywiléj z r. 1178.

(11) Roku 1433.

(12) Przywiléj Mieczysława z r. 1145.

czerwone i ztąd aż do XVIII. wieku poczytywane były za cząstki roślinne. Zbieranie odbywało się wykopywaniem i otrząsaniem krzaczków, które wsadzone młodziły się i trwały. Są ślady chodowania czerwca nie tylko w krakowskiém i Wielkopolsce, ale na Czerwonéj Rusi; podobnież Wołyń, Podole, Mazowsze, Litwa, Żmudź i Kurlandya bawiły się czerwcem. Wyprowadzali go Ormianie i Żydzi do Turcyi na farbę safianów, ale miał téż pokup i w portach morza baltyckiego. Sławę czerwca polskiego dopiero zupełnie zagubiła koszenila. W końcu XVI. wieku jeszcze wiejskie kobiety robiły z niego użytek do farbowania swoich ubiorów wełnianych.

Sady naprzód Benedyktyni prawie spółcześnie z chrześciaństwem mieli zaprowadzić. Pielęgnowano zapewne śliwki, wiśnie, jabłka, gruszki. Najpierwsze nasze prawa trudnią się sadami. Statut wiślicki stanowi, że kto swoje drzewka przyjęte z cudzego gruntu wykopuje, ten ich przynajmniéj połowę w miejscu zostawić powinien; kto zaś drzewo owocowe zetnie, ten dwanaście groszy właścicielowi, a sądowi piętnadziestą zapłaci.

O winicach nie jedna bardzo stara nadarza się wzmianka. Przemysław I. nadając Poznaniowi wieś Winiary, wyłączył winicę. (13) Ołtarz Ś. Bartłomieja w katedrze poznańskiéj, został uposażony dwiema winicami. (14) Podobnież katedra krakowska miała mieć bardzo starą i sławną winicę. Wątpić należy, aby i dawniéj słodsze w Polsce rosły wina. Pewnie odwiecznie założyciele trapili gości drętkim napojem i chcieli z nich wydzierać pochwały, które jak i teraz przez skrzywiane usta wydobyć się nie mogły. To łączenie starych winic z katedrami i sumienne wyznanie, że polskie wino jest męczące, nasuwają myśl, iż wino przed laty pielęgnowane nie szło tak na napój, jak na użytek mszalny. Przy mniéj rozpostartym handlu, zapewne nie w każdém miasteczku był skład win zagranicznych, i może plebani dostawali miarę potrzebną dla kościoła.

W XIII. i XIV. wieku pełno jeszcze było lasów pierwotnych, po których wyciągały swoje gałęzie dęby i lipy, może starsze niż historya ludu polskiego. Nadawało to piękną postać krajowi, lecz zagradzało drogę rólnictwu, a ztąd przemysłowi i swobodniejszemu rozwijaniu się postępu. Drzewo naturalnie nie wielkiéj było ceny. Szanowano najbardziéj dąb i cis; pierwszy dawał żołądź i na budowle, podówczas zwykle drewniane, jak na sprzęty rólnicze był głównym materyałem; drugi służył na drzewce kopij, kusze i inne machiny wojenne, tudzież drobne naczynia domowego użytku. O wolnym wrębie już w środku XIII. wieku napotykają się wzmianki. (15) Jednak w ogóle lasów nie uważano za osobistą własność dziedzica, ale zapewne wychodząc ze starożytnéj, gromadnéj wspólności, uważano je za przyległość dóbr, z któréj równie kmieciom, jak dziedzicowi, wolno było korzystać. Każdy mógł rąbać drzewo w lesie swojéj wsi, jak łowić ryby po jéj wodach. Leśną kradzież można

(13) Roku 1253.

(14) Roku 1380. Wiadomość o tych winicach, winni jesteśmy Józefowi Łukaszewiczowi, autorowi *Obrazu Poznania*, które to pismo wielkiéj jest wagi pod względem miejskiego przemysłu.

(15) Libera secatura stoi w przywileju tynieckim z r. 1250., nadanym przez Władysława Oświecimskiego.

było popełniać tylko w lesie do innych dóbr należącym. Karą za to była utrata siekiery, albo wina pieniężna, którą rozmaicie ściągano. Co do żołędzi, znajdujemy w statucie wiślickim prawne przepisy, jak jéj właściciele, albo dzierżawcy, mają się zachowywać w przepędzaniu wieprzy przez cudze grunta. Zdaje się, że żołądź w XIV. wieku już służyła tylko dziedzicowi. Buczyna zapewne pod temi samemi stała prawami.

Pastwiska ważną grały rolę, bo Polska od wieków chodowała wiele koni i bydła. Pastwiska były pierwotnie wspólną własnością całéj gromady, ale widzimy, że w XIV. wieku dziedzic mógł już dowolnie wytykać na nich łąki; widzimy, że statut wiślicki wyrzekł, iż tylko od Śgo Michała do Śgo Wojciecha każdy może pasać, gdzie mu się podoba.

Przystępując w przemyśle wiejskim do głównego przedmiotu, to jest do rólnictwa, śmielibyśmy utrzymywać, że posiadacze dóbr rycerskich, czyli dziedzice, dopiero w XII. wieku powstawać zaczęli. Byli to pierwotnie zakwaterowani do wsi rycerze. Daniny i czyńsze, które od kmieci ściągał do skarbu naczelnik siły zbrojnéj, czyli król, a które nawykł za swoje uważać, darowane bywały księżom, klasztorom lub rycerzom. Do dóbr duchownych zrzekali się panujący wszelkich roszczeń na zasadzie, że rzecz Bogu dana, tylko pod prawem boskiém, to jest kanoniczném, zostawać winna. W dobrach duchownych najwięcéj kiedy zastrzeżono, żeby kmiecie na wojnę w kraju wychodzili pieszo, a szołtysi wyjeżdżali konno. (16) Rycerzom panujący nadawali dobra bez ograniczenia, jako swoim kollegom wojennym i swoim następcom. (17) Z darowanych dóbr znosili podatki wszelkie na wieczne czasy; obdarowanym rycerzom pozwalali wykonywać sądy, budować zamki. Zgoła, z rycerzy robili panujących, nie zawisłych od ogólnego monarchy. Z pomięszania feudalizmu niemieckiego z równością słowiańską, musiał się taki, a nie inny stósunek rodzić. Przez Szląsk wkradał się obyczaj, że czasem rycerz miał wyznaczoną liczbę ludzi i koni, z którą do boju powinien stawać, (18) lecz to bardzo rzadki przypadek.

Można śmiało przy tém obstawać, że jeszcze w XIII. wieku rólnictwem trudnili się tylko kmiecie, a byli i komornicy (Camerarii), którzy pewnie same ogrody uprawiali. Jeszcze przez cały wiek XIV., a podobno i dalsze, ziemia w Polsce tak małą miała wartość, że kmieć, lubo właściciel, porzucał ją bez sprzedaży. Człowiek pracowity, co z bydłem i sprzętem przynosił do wsi wielkie bogactwo i dostał w niéj darmo pszennéj roli, jak dziś w północnéj Ameryce. Wśrodku XIV. wieku, już widać role dworskie czyli folwarczne. (19) Jednak musiały być drobne tylko kawałki; zdaje się, że przez kilka dni w roku orali na nich kmiecie, a ręcznie obrabiali je u niektórych rycerzy, a zwłaszcza przedniejszych, jeńcy wojenni, a najpospoliciéj pewnie ludzie dworscy, wolni, jak: sokolnicy, bobrownicy, rybacy, bar-

(16) Przywiléj Bolesława Wysokiego z roku 1178., dany klasztorowi lubieńskiemu.

(17) Przywiléj Bolesława Wstydliwego z r. 1252. dla Klemensa z Ruszczy. Przywiléj Bolesława wielkopolskiego z r. 1276. dla Mikołaja Skarbnika na wici Trupcin. Przywiléj Przemysława z r. 1284. dla Zegoty, wojewody krakow., na Nieczajnę, Wierzbiczany i Lulin.

(18) Przywiléj Bolesława szląskiego z r. 1243. dla Sibotona.

(19) Statut wiślicki i układ o dziesięciny z biskupem Bodzantą z r. 1361.

tnicy, skotarze, (20) tudzież młynarze, karczmarze, kowale. Trzymali się téż dworów chłopi, na kmieci nie zdatni, dla pijaństwa, słabowitości, braku władz umysłowych. Wszyscy ci dworscy robotnicy obejmowani byli jednym wyrazem gołota albo hołota. (21) Że dworskie folwarki z uprawnéj roli jeszcze za Kazimierza Wielkiego bardzo mało przynosiły, to z tego samego mamy już dowód zupełny, iż opiekun (w Wielkopolsce,) gdy oddawał dobra wychowańcom dorosłym, jedynie z czynszów i źrebców nieobjeżdżonych liczbę czynić musiał. Rycerscy włódarze rozprzedawali łąki. (22) Złożywszy te źrebce i łąki w całość, świadomy gospodarstwa wiejskiego natychmiast wykryje, że użytek folwarczny był tylko z traw samorodnych; o folwarczném więc rólnictwie jeszcze i w XIV. wieku bodaj warto mówić. Gospodarstwo trzypolowe zdaje się być równie stare, jak historya polska, bo w najstarszych przywilejach czytamy, że kmiecie mieli łany, to jest pola, z trzech włók złożone, a spotykamy od najdawniejszych czasów zboża ozime i latowe; sam więc porządek roboty ugór spowodował. W ugodzie z Bodzantą (23) widzimy, że jedni kmiecie uprawiali pola półpługiem; wątpić należy, aby to były oddzielne narzędzia, ale może znaczyło parą lub czterema wołmi. Prostota sochy przemawia bardzo za jéj starożytnością, ale i pług wielkopolski pewnie nie wiele młodszy, bo nazwy pojedyńczych jego części brzmią jędrnie i niby wytykają pierwotną słowiańszczyznę.

(20) Pecorarii są wspomnieni w przywileju tynieckim z r. 1124.

(21) Widać to ze statutu wiślickiego, statutów mazowieckich i starych przywilejów.

(22) Statut wiślicki.

(23) Roku 1361.

Co do zbóż znachodzimy w XII. wieku pszenicę, żyto, owies. Dziwną byłoby rzeczą, żeby Polacy nie mieli mieć jęczmienia, bo mieli piwo, choć pewnie bez chmielu. A potém jęczmień jest to bardzo stare niemieckie zboże; z Niemiec zaś wszystko od wieków cisnęło się do Polski. O grochu także nie widać wzmianki. Co się tycze gryki, to ta istotnie należy do nowszego zboża; podobno przed XV. wiekiem nie było jéj wcale w Europie, a dopiero w XVI. spowszechniała w Polsce. Len i konopie okazują się główną rośliną kmiecia; chodował je zapewne jeszcze przed chrześciaństwem. Sam miesiąc Październik od wycierania paździerza dostał nazwisko. Przędzenie było zatrudnieniem wszystkich kobiet, a nawet rycerskich. Dostatecznym są już dowodem te wyrażenia, że pokrewieństwo z ojca jest po mieczu, a z matki po kądzieli. O lnie i konopiach są wzmianki w starych przywilejach. (24) W ogrodach uprawiano zwykle rydlem, a to pod kapustę, rzepę, mak, cebulę, czosnek. Znano jeszcze i inne warzywa, ale nie mamy ich spisu. (25)

Łany, o których przyszło napomknąć powyżéj, były pewnie naprzód niemieckie, a Henryk Brodaty wspomina już i o frankońskich. (26) Według tego, co Czacki o jednych i drugich popisał, zdaje się, że kmieca rola wynosiła około stu morgów chełmińskich. We wsi średniéj więcéj jak pięciu bywało kmieci, zatém ich pola mogły się ode wsi po ćwierć mili na wszystkie strony rozciągać. Tak więc już w XII.

(24) Przywiléj lendzki z r. 1145., ugoda Bodzanty z r. 1361.

(25) Powyższe tylko wylicza ugoda Bodzanty.

(26) Przywiléj lubieński z r. 1203.

i XIII. wieku, choć się zdarzały znaczne lasy i puszcze, przecież nie mało było okolic z dalekim widokręgiem, a niwy okryte bujném zbożem świadczyły i przed sześciuset laty, że to nie był kraj barbarzyński, potrzebujący opieki przybyszów.

We wszystkiém dawniéj szedł postęp z wolna, a najwolniéj zapewne w gospodarstwie wiejskiém. W środku XV. wieku rólnictwo zastajemy na tym samym stopniu, co za Piastów. Spominani bywają często zagrodnicy (hortulani), a jeden statut wartski (27) objaśnia, że to byli włościanie, którzy mieli grunta tylko w jedno pole. Ci pewnie już pospoliciéj pańszczyznę obrabiali, jak czyńsze płacili. Mniéj było wojny, a ztąd szlachcic bardziéj i bardziéj garnął się do roli. Broń nadawała przemoc, a przemoc była wtedy pospolitszą zasadą prawa, niż dzisiaj; upadały więc kmiecie gospodarstwa, a wznosiły się folwarki. Układ o dziesięciny między szlachtą królewską a Zbigniewem Oleśnickim, podówczas biskupem, (28) spomina o tych zaborach przemocy. Woły, które dawniéj tylko kmiecie chodowali, rugowały po gumnach dworskich źrebce. Przez jarmarki w Brzegu, Świdnicy i Nissie, szły na mięso do Niemiec; podnosił się odbyt i na zboże, a ztąd zaczęto kłaśdź wagę i na słomę, jako podstawę mierzwy. Spomniony Oleśnickiego układ wzmiankuje, że lubo duchowni i szlachta zgadzali się, że słoma powinna zostać w tych dobrach, w których się dziesięcina spożywa, a to dla ulepszenia ról po dziedzinach, przecież połowa jéj ma być własnością tego, który na skład przyjmie dziesięcinę, (29), a druga połowa właściciela, lub nabywcy dziesięciny.

Za środkiem XV. wieku, Wielkopolanie zawojowali i zdobyli dla korony Prusy, całkiem zniemczone przez Krzyżaków. Jakkolwiek bądź, przybył Gdańsk błyszczący od złota na wierzchołku Wisły, a morze baltyckie dało w polską służbę swe wody. Rozpostarła się myśl, że już czas wzywać owoców, w długich bojach na wschodzie Europy krwawo zapracowanych. Radziło rycerstwo z Jagielończykami o spławie rzek, starostom oddano dozór kommunikacyi. Był handel; za wszelkie płody ziemi sypały się do Polski pieniądze. Ale jak pojedyńczy człowiek nie staje się przez nie rozumniejszym, cnotliwszym i szczęśliwszym, tak téż nie przyniosły tych wyższych korzyści i narodowi. Owszem popłata zboża wzmacniała już i tak nie małą chciwość na rolę. Cóż dziwnego, że szlachcic, co się w bojach i szablą dobił władzy prawodawczéj, bezprawia pomianował ustawami? Jest to, w związku z przeszłością, dosyć koniecznym wypadkiem, że za króla Olbrachta (30) obostrzono niby z pobożności, aby rocznie we wsi tylko jeden chłopek, za pozwoleniem dziedzica, mógł rodziców porzucać; miastom zakazano brać w służbę ludzi wiejskich, kmieci oddano pod sąd dziedziczny, a to w tym niby dobroczynnym zamiarze, żeby się bardzo kosztownie nie ubierali, w pychę nie nadymali, długów nie robili, a potém za nic od mieszczan więzieni nie byli.

---

(27) Z r. 1454.

(28) Z r. 1447.

(29) Plebani nie dbali o słomę, i było podówczas obyczajem, że od wszystkich kmieci odbierał pleban lub jego domownik snopki, a po odebraniu szły do stodoły lub w stertę na ogrodzoném podworzu kmiecia, który za omłot brał słomę; za Kazimierza W. odwożono już i w całości dziesięcinę.

(30) Roku 1496.

Żniwiarzy, szukających zarobku w Szląsku i Prusach, starostowie i szlachta, z miłości dla przemysłu krajowego, prawnie mogli imać i do pracy zmuszać. Tak mocniejszy słabszemu wydarł wolą, to jest rozum w ruchu; nie dał tleć téj iskrze, która tylko sama jest boską w człowieku. Z przytłumieniem woli, musiał przepaść i cały przemysł kmieci. Rozpostarta po rolach szlachta, tylko cudzoziemcowi dozwalała się nazywać podrzędnym właścicielem gruntu. Ważniejsze od órki były sejmy, sądy i wojny; choć się chwyciła szlachta rólnictwa, przecież mało o nie dbała. Odtąd trudniły się rolą ręce, ale nikt nad nią nie myślał. Po najstarszych lasach napotykamy dziś zagony. Przyzwyczajeni spędzać wszystkie nieszczęścia na Szwedów, mniemają, że to dopiero od środka XVII. wieku uprawne role zamieniły się w lasy. Pewnie główny upadek rólnictwa możnaby kłaśdź śmiało na epokę przechodu ról kmiecych w role folwarczne. Dosyć na tém, skoro jest mowa w ogóle, i to tylko o pierwiastkach przemysłu wiejskiego. (*)

II.

Obróćmy się teraz ku miastom: ich przemysł z wielu względów mniéj narodowy, a przecież lepiéj i troskliwiéj przez ludzi zdatnych został opisany. Mniéj więc już do źródeł uciekać się trzeba. Miast, to jest ludnych osad, rzemiosłom i handlowi poświęconych, przed chrześciaństwem prawie wcale nie było. Istniały tylko grody, to jest miejsca oblane wodami, ubezpieczone bagnem lub okopem, położone w środku lasów trudnych do przechodu. W takich grodach pierwiastkowo stały świątynie, zbrojownie, a mieszkali kapłani i naczelnicy wojenni. Nikt nam wprawdzie nie powiada, że widział to w Polsce przed chrześciaństwem, ale mamy świadectwa, że tak było u Słowian w rozmaitych stronach, tak u ludów Polsce przygranicznych, a nie mało w historyi polskiéj wzmianki o grodach i ich rozwalinach, czyli grodziskach. Niektóre grody poszły w darowiznę i dla duchowieństwa, jak uczy sam przywiléj tyniecki. Po grodach targi, karczmy, jatki (zapewne rzeźnickie i rybackie), garncarstwo, bednarstwo i piekarstwo, obejmowały główne gałęzie zarobkowości. Pewnie od czasów chrześciaństwa po grodach mieszkali królewscy kommissarze, kasztelanami zwani.

Katedry biskupie, klasztory z opactwami i znakomite probostwa, miały większe i rozmaitsze potrzeby nad kasztelana, który, z pomocą może tylko drugiego rycerza, sądził, odbierał daniny, wojsku z okolicy przewodził. Wogóle, zakłady religijne już to przez uroczystości, już też dla posługi kościoła, więcéj ściągały ludzi w gościnę i na mieszkanie, a to ludzi oświeceńszych lub przynajmniéj do oświecenia skłonniejszych. Duchowni pierwiastkowo pochodzili z Włoch i Francyi, ale późniéj kościół polski był prawie w ręku Niemców. Księża wtedy ubiegali się nawet i o władzę krajową. Przez zabory saskie na krajach słowiańskich Niemcy wcisnęli swoje panowanie aż pod Odrę i do ujścia Warty. Wstrzymywani od przemocy lechickim orężem, wtłaczali się za Wartę na drodze pokoju, po przyjacielsku, jako osadnicy,

(*) Autor niniejszego artykułu, jako członek Towarzystwa rólniczego w Gnieźnie, czytał obszerniejszą rozprawę o pierwiastkowém rólnictwie na posiedzeniu d. 1. Marca 1839. tegoż towarzystwa, i zarazem zobowiązał się do rozwinięcia pod tym względem epoki od XV. wieku, aż do ostatnich czasów Rzeczypospolitéj.

z warsztatami zamiast broni. Przynosili ze sobą prawo magdeburskie, ubezpieczające mieszczan naprzeciw rycerzowi; wXIII. wieku grody sterczące nad rzekami spławnemi, rozrosły się w obszerne i zamożne miasta; grody zaś nie tak korzystnego położenia, zostały miasteczkami, a grody, które się nie oparły na przemyśle, poszły w rozwaliny, że z wielkopolskich wspomnimy Giecz, Ostrów, Biechów. Zdaje się, że w XIII. wieku Opatrzność nagnała do Polski Niemców, aby wbrew woli utwierdzili państwo, któremu Chrobry swoim mieczem wytknął granice.

Nie masz wątpliwości, że przed chrześciaństwem byli i słowiańscy główniejsi rzemieślnicy. Pisarze spółcześni oglądali świątynie, z pewną sztuką budowane, a zatém musieli być przynajmniéj cieśle. W najstarszych miastach i wcześnie podupadłych grodach napotykają się po murach kościelnych w sześcian obrabiane granity. Znajdują się téż w ziemi często kamienne niby młotki i inne narzędzia. Co ważniejszą jest rzeczą, nie raz już znaleziono posągi bogów dosyć dobrze wyrobione. To wszystko ośmiela do wniosku, że ciosanie kamieni, do rzeźbiarstwa nawet zbliżone, rozwinęło się wcześnie. Popielnice, które wykopujemy po tak zwanych żalach, są toczone z doprawnéj gliny, i często w kształtach, które nawet pewien smak artystyczny pokazują. Niepodobna, żeby były z zagranicy sprowadzane, a zatém stanowią zupełny dowód, że dobrzy garncarze długo przed chrześciaństwem istnieli. Rycerz, kmieć, kamieniarz, cieśla, nie mogli się obejść bez narzędzi żelaznych; jeśli więc nie misterniejszych obrabiaczy żelaza, to przynajmniéj kowali wcześnie bardzo przyjąć trzeba. Pewnie i kołodziejów, z których Piast miał wyjść na króla, do starożytnych słowiańskich rzemieślników liczyć należy. W krajach północnych, gdzie kożuch i skóra pierwszą człowieka potrzebą, musieli rychło rozmnożyć się garbarze i kuśnierze. Lnu i konopi starożytność przemawia za tkactwem, a temu zbyt bliskie jest sukiennictwo, aby o wiele późniejszém być miało. Cóż nie mamy przypuścić bardzo rychło rzemiósł w Polsce, skoro Dytmar merseburgski, pisarz z początku XI. wieku, widział nawet podpisy u posągów w świątyni słowiańskiéj nad Odrą. Trudno pomyślić, aby w początku zachodniego chrześciaństwa w Polsce nie miały kwitnąć: szewstwo, krawiectwo, młynarstwo, mularstwo i wszelkie rzemiosła znajome podówczas na zachodzie, skoro Sasów, z Ottonem III. do Gniezna przybyłych, zadziwiał przepych na dworze królewskim; skoro księża z Włoch i Francyi, a zatém i z potrzebami tych krajów, już tłumnie się zbiegali.

Wieki średnie są burzeniem się i wytrawianiem tych stósunków społecznych, które na nas zdają się szukać końca. Wieki te przez świat ówczesny przedstawiają obraz wydzierstwa między wszystkiemi stanami, i znowu między pojedyńczemi osobami tych stanów. Rzemieślnik, kmieć, cierpieli od rycerza, ale téż krawiec bił na kuśnierza, młynarz na piekarza, garbarz na szewca, każdy każdemu wydzierał zarobek, każdy ubiegał się za pismem od naczelnika siły zbrojnéj, żeby się zysku przywilejowanego, nie prawego, dochrapał. Wynikała z takiego pierwiastku społecznego potrzeba związków ku obronie, potrzeba bractw czyli cechów. Z cechów też właściwie tylko składały się miasta. Każdy mieszczanin zajmował się albo wyrabianiem, albo dostawą jakiego przedmiotu; był rzemieślnikiem lub kupcem; między uczonymi, artysta-

mi, rzemieślnikami, nie znano téj wielkiéj dzisiajszéj różnicy. Lekarze, muzykanci, malarze, kupcy, stanowili cechy równie jak szewcy; dobry mularz lub cieśla był razem i architektem. Operacyami bankowemi i zgoła wszelkiemi spekulacyami pieniężnemi, nie trudnił się żaden uczciwy Chrześcianin; wszelki zarobek na pieniędzach, zwał się lichwą, a lichwiarz nie mógł na smentarzu znaleść grobu. Ztąd zarobki procentowe z pożyczki uchodziły tylko Żydom i im oddane były. Między mieszczanami nie znano nawet takiego, któryby żył z dzierżawy swego domu. Każdy więc obywatel miejski, należał do jakiegoś cechu. W cechach rozwijała się myśl wielka i prześliczna. Powstają na nie ekonomicy polityczni, ale to badacze dzisiejszych stósunków i z jednéj tylko strony, teoretycy chwilowego zarobku; nie badacze przeszłości, nie anatomiści, a tém mniéj psychologowie narodów. Rychło przed XVI., a może i XV. wiekiem wykształciły się cechy, lubo dopiero za Zygmuntów magistraty szykownie im spisywały ustawy i pod zatwierdzenie królewskie zaniosły. Serce się uśmiecha na zachowywaną w cechach braterskość, na tę matkę prawą nieróżowanéj wolności. Zmarłego do grobu nieśli bracia; pamiętali o jego wdowie i sierotach: z najwyższém uszanowaniem słuchali obieralnych starszych, za warunek braterstwa kładli uczciwe pożycie domowe, powiadali za przykładne prowadzenie uczącéj się młodzieży. Każdy cech składał się z mistrzów czyli braci, z czeladzi czyli towarzyszów i uczniów. Dwaj panowie starsi rządzili zwykle jakby konsulowie Rzeczypospolitéj, czasem byli téż tylko prezesami rady, którą składali stołowi z pisarzem. Na radach brackich rozstrzygano spory, tyczące się rzemiosła. Powód i obżałowany musieli stawać osobiście. W cechach panowały te same wyobrażenia równości i wolności, co między szlachtą, a przecież więcéj znano posłuszeństwa dla władzy. I rzecz naturalna; gdzież spokojnie pracujący rzemieślnik mógł mieć zuchwałość wojownika? Cechy były zbrojne, a to w celu bronienia murów miasta; czyniły w ogóle stan rzemieślniczy mocnym i przeciw szlachcie opornym. Nie dziw, że w wiekach szyderstwa i przywileju, nim się jeszcze sejmy wykształciły, a już obieralni posłowie ziemscy z królem i senatem na zjazdach zasiadali, szlachta poczęła się naprzykrzać o zniesienie cechów. Zygmunt I. miał śmiałość, iż w statucie ogłosił, że takiego wniosku nie uznaje za słuszny, ale nareszcie uległ coraz silniejszym krzykom i roku 1538. w Piotrkowie zezwolił na ustawę, znoszącą wszelkie cechy i bractwa rzemieślnicze. Ustawa ta pozostała sobie tylko na piśmie i w druku, bo jéj wykonanie byłoby podkopało główną podstawę siły narodowéj. Przechodząc przywileje, i jak można się dowiedzieć z pisma Surowieckiego *o upadku miast*, albo z Łukaszewicza *obrazu Poznania*, oczywiście w XVI. wieku nie brakowało żadnego już rzemieślnika dziś znajomego, a tysiące było sukienników, lubo tylko gruby towar dostawiających.

(Dokończenie nastąpi.)

Objaśnienie profilów dróg na równinie,

36 do 42 stóp szerokich, wskazujące różne sposoby budowy i porządek robót.

(Rysunek osobno tu załączony.)

1. Po wytknięciu wiechami środkowéj linii (Fig. I.) Lit. *a*, należy przepisaną szerokość całego gościńca po obudwóch stronach palikami oznaczyć, jak litery *b. b.* — — Oznaczywszy potém wysokość plantowania *b. c.*, wytyka się pozioma linia *b. d.* dla całéj skarpy *c. e.*, w miarę głębokości *d. e.*, która się z resztą do pochyłości i potrzeby ziemi stósuje, i na szerokość dna rowu *e. f.* przynajmniéj 4 stóp wymaga. Punktem *g.* oznacza się cała skarpa zewnętrznych ścian rowu i jego granica, drzewami zaś linia graniczna drogi. Co do wysokości, przestrzega się, że skarpa aż do wysokości 6 stóp, jak 1:1, nad 6 stóp, jak $1:1\frac{1}{2}$, a w miałkim gruncie jak 1:2, stósować się winna.

2. W miarę szerokości drogi, któréj plantowanie przynajmniéj o 6 calów nad powierzchnią pól wyniesione być musi, powinny także rowy szerzéj i równoległo być wybierane, ażeby ziemi z pól niezbierać i okolicy dołami nieszpecić; groble, po wytknięciu i poprzedniém oznaczeniu profilów długości, usypią się ziemią wziętą z przekopów.

3. W piaszczystym, lekkim i miałkim gruncie, powinno (Fig. I.) darniowanie od dna rowu być założone, w twardym zaś gruncie darnina (Fig. III.) kładzie się tylko z wierzchu, dla dania ostrego brzegu bankietowi. W piaskach, gdzie o darń trudno, podwaja się skarpa. (Fig. IV.) Pod tym warunkiem można także obejść się bez darniny w twardym gruncie (Fig. VII.), gdy w obudwóch wypadkach, osobliwie po sztucznem zasianiu, skarpa wkrótce trawą porośnie.

4. W każdym gruncie powinna droga od jednego brzegu do drugiego poziomo być splantowaną, i dobrze ubitą lub ujeżdżoną; w miałkim gruncie dodaje się na środku kilka calów na osiedzenie; dopiero na twardym i równym gruncie ściele się pokład kamienny; nie jest więc błędem, jeżeli plantowanie przez cały rok spoczywa.

5. Dla porządnego prowadzenia roboty, wykopuje się nasamprzód kostka rowu *d. f f. e.*, i kąt *d. c. e.*, i ziemia wyrzuca się na drogę.

6. Gdy plantowanie już jest ubite i równe, kładą się ławy (Fig. I.) na płasko z kamieni 8-calowych, które się na 2 cale w grunt wpuszczają; między ławy ścielą się od 3 do 6 cali grube, przynajmniéj 36 □″ powierzchni mające, mocne kamienie, płaską stroną, na kształt sklepienia, tak gęsto, iżby ziemi nie przepuszczały; ten rodzaj sklepienia tak się kładzie, żeby się na grzbiecie drogi zamykał na kamieniach, które niejako ławę środkową formują. Ze słabszych, wapiennych i piaszczystych kamieni, daje się grubszy pokład gruntu. (Fig. VII.)

7. Gdzie się nierównéj własności kamienia używa, powinien słabszy w spód, a mocniejszy iść na wierzch, wierzchnie bowiem warstwy zawsze więcéj uszkodzeniu podlegają.

8. Gdy się pokład gruntu na twardéj ziemi lub na warstwie gruzu dobrze ułoży, ćwiekują się próżne miejsca tłuczonym kamieniem i zarównywają najbliższą ziemią, która tu za kit służy.

9. Po téj robocie następuje skopanie skarpy *f. g.*, z któréj ziemia jako odpór ławy, między *h. i.* (Fig. I.) pochyło się kładzie, jeżeli tego zaraz z początku się nieuskuteczniło.

Doświadczenie, wprawne oko i zwy-

czajne instrumenta, wszelkie modele zbytecznemi czynią.

10. Na téj warstwie daje się drugi pokład z tłuczonych 1—2-calowych kamieni, na 3 cale, a z kruchych na 6 cali grubości.

11. Wierzchni, z naturalnego lub sztucznego żwiru złożony pokład, przykrywa całą drogę na 4—5 cali we środku, na 3 cale ku bankietom, ze słabszego zaś materyału w podwójnéj wysokości; aby zaś droga przyzwoitą obłąkowatość otrzymała, powinny wszystkie warstwy materyałów ku środkowi wyżéj być wzniesione.

12. Gdy droga podług zasad sztuki zawsze nad poziom pola wyniesioną być powinna, wynika z kolei przepisanych pokładów i z rysu planu, następująca jéj moc i wysokość:

Z twardego kamienia.	Plantowanie przynajmniéj		6.″
	Pokład gruntu	5.″	12.″
	Pokład środkowy	3.″	
	Pokład wierzchni	4.″	
	Razem		18 cali.

Ze słabego kamienia.	Plantowanie		6.″
	Pokład gruntu	12.″	24.″
	Pokład środkowy	6.″	
	Pokład wierzchni	6.″	
	Razem		30 cali.

Te pokłady są dostateczne do ugruntowania mocnéj drogi, która i najcięższe wozy uniesie.

Różne sposoby darniowania, które jest prawie listwą drogi, plan okazuje.

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.